. M. N. R. iC.
kowiecka 6

CZWARTEK 9 CZERWCA 1932
Redakcja i Administracja
Grodno, ul. Dominikańska lic. 21

GAZETA GRODZIEŃSKA

10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Bomby i maszyny piekielne von Papena

Kanclerz Niemiec jako „Agent Nr. 7000"

PARYŻ, 8.6. — Prasa paryska publikuje obszerne wyjątki z angielskiej „Białej księgi", gdzie opisana jest szczegółowo

działalność „agenta Nr. 7.000",

niemieckiego szpiega w Stanach Zjednoczonych, obecnego kanclerza Rzeszy v. Papena.

Centralą, która wprowadzała w czyn plany sabotażowe „agenta Nr. 7.000" było biuro techniczne Wolfa Igla w centrum Nowego Jorku.

W biurze tym panował zazwyczaj ożywiony ruch.

Klijenci składali się przeważnie z ludzi młodych, energicznych.

W biurze Igla przy Walstreet 60 koncentruje się działalność sieci niemieckich agentów szpiegowskich.

Igel był tylko oficjalnym kierownikiem biura, a za plecami jego ukrywał się właściwa sprężyna całej akcji v. Papen — „agent Nr. 7.000".

Działalność biura zmierzała w jednym kierunku: do wyrobienia przychylnego usposobienia opinji amerykańskiej dla Niemiec, z drugiej zaś biuro prowadziło

potworna akcje sabotażowa,

która miała sparaliżować amerykański przemysł wojenny.

W biurze oraz na pokładzie internowanego statku niemieckiego „Fryderyk Wielki" z polecenia „agenta 7.000" urządzono laboratorja pyrotechniczne, gdzie fabrykowane są maszyny piekielne.

Prócz ogromnej siły wybuchu maszyny te posiadały zalete, że

wywoływały odrazu gwałtowny pożar.

Bomby szpiegów niemieckich były w niezwykle dowcipny sposób maskowane.

Oto każda maszynap iekielna pokryta była płytkami węgla, tak, iż wyglądała jak bryła węgla. Cała armja mniejszych agentów, podległych groźnemu szefowi „agentowi nr. 7.000" przemycała bomby w transportach węgla na okręty, odpływające z portów amerykańskich.

Maszyny były tak nastawione, że wybuchały w cztery dni po opuszczeniu przez okręt portu, a więc wtedy, gdy znajdował się już w połowie Atlantyku.

W ciągu kilku zimowych miesięcy 1915 r. v. Papen zdołał umieścić około

400 takich bomb na 35 okretach.

Równocześnie „agent nr. 7.000" organizuje akcje sabotażowa na wielkie fabryki amunicji.

Do akcji na rzecz Niemiec zmobilizował v. Papen prócz prasy również szereg poważnych publicystów amerykańskich, opłacając ich bardzo sowicie, a nawet teatry i kina.

Rewelacje te budzą niezwykle zainteresowanie.

Hitlerowcy niemieccy w Austrji

W związku ze świętem austrjackiej organizacji narodowych socjalistów w Linzu, przybyli do Austrji znani przywódcy niemieckich hitlerowców gen. von-Epp i poseł Goering. Na zdjęciu goście austrjackich hitlerowców przechodzą przed frontem kompanji honorowej pobratymczej organizacji.

Nowy lot prof. Piccarda na balonie w stratosferę

ZURYCH, 7.6. — Przygotowania profesora Piccarda do nowego lotu w stratosfere są już niemal ukończone. Tym razem start odbedzie sie z Zurychu, przyczem prof. Piccardowi będzie towarzyszył znany fizyk belgijski, Cosyn. Balon wzniesie się pod flagą belgijską.

Cały aparat, wykonany w Augsburgu waży 800 kilogramów i posiada szereg nowych urządzeń, opartych na doświadczeniach lotów poprzednich.

W ciągu dni najbliższych mają być ukończone ostateczne przygotowania do startu balonu, który niezwłocznie przy pierwszym pogodnym dniu wzniesie się w stratosfere. Prof. Piccard oblicza, że start nastąpi mniej więcej za dwa tygodnie. Tym razem profesor przygotowany jest na wzniesienie się po wyżej szesnastu kilometrów.

Trzęsienie ziemi

LONDYN, 8.6. Miasto Benavent, położone w odległości 100 km. od Lizbony, nawiedzone zostało wczoraj silnem trzęsieniem ziemi. Ogarnięta paniką ludność całą noc dzisiejszą spędziła pod gołem niebem, obawiając się nowych wstrząsów. Szkody wyrządzone przez trzęsienie ziemi są straszne.

PARYŻ, 8.6. — Według doniesień z Lizbony pierwsze doniesienia o trzęsieniu ziemi w Benavent były zbyt optymistyczne. Jak się obecnie okazuje, zawalił się kościół klasztorny św. Anzelma, w którym zginęło kilka osób. Z pod gmachu zawalonej szkoły wydobyto 17 ciężko rannych dzieci.

Pochód 5.000 weteranów — nędzarzy

żąda chleba, pracy i rent

LONDYN, 8.6. Wczorajsze demonstracje weteranów wojny światowej na ulicach Waszyngtonu miały przebieg spokojny.

Około 5.000 uczestników wojny

przeszło od Białego Domu do Kapitolu.

Demonstrantom towarzyszyły

silne oddziały policji,

które strzegły porządku i nie dopuszczały do zmieszania sie tłumu z pochodem. Udział w demonstracji wzieli mężczyźni w wieku

od 25 do 50 lat.

Charakterystycznym dla stosunków amerykańskich objawem był jednoczesny udział

białych i czarnych

w pochodzie. Murzyni ze stanów południowych szli oddzielnie od białych z tych samych stanów ze względu na silne antagonizmy między biała i czarna rasa na południu Ameryki, natomiast murzyni i biali ze stanów północnych, gdzie tolerancja wobec murzynów jest większa,

maszerowali razem.

Weterani wojny światowej byli naogół ubrani bardzo nędznie. Nieśli oni transparenty z napisami domagającemi się

chleba, pracy i niezwłocznej wypłaty rent.

Po dojściu do Kapitolu pochód rozwiązał się spokojnie, weterani wrócili do swoich kwater, niektórzy z nich

nocują pod gołem niebem.

Z powodu krytycznego stanu finansów w St. Zjedn. istnieje małe prawdopodobieństwo, aby żądanie wypłacenia renty było uwzględnione. Prezydent Hoover wypowiedział się

przeciwko projektowi wypłaty rent,

natomiast senat pod wpływem demonstracji odrzucił projektowane redukcje rent inwalidzkich.

Już w numerze niedzielnym

rozpoczynamy druk

nowej powieści!

Zastanówmy się trochę..

Straszne!

Uważny Czytelnik gazet mógł zaobserwować od pewnego czasu niemal codzień powtarzające się wiadomości o różnych potwornych zbrodniach, popełnianych na wspólnem tle.

Tu mąż zabił żonę, tam ojciec wymordował nieletnie dzieci, gdzieindziej znów rodzona matka zadusiła lub zarżnęła własne dzieci...

Straszne!...

Tło tych wstrząsających zbrodni, jak powiedzieliśmy, jest wspólne.

Nędza!...

W tem jednem słowie mieści się zaczątek i rozwiązanie każdej z tych zbrodni, które muszą targać sumieniami ludzi o nieskamieniałych jeszcze do reszty sercach.

Mąż bez pracy... i żona bez pracy... Mają na utrzymaniu dzieci, a nierzadko jeszcze kogoś z rodziny... Od dłuższego szeregu miesięcy nie zarabiają ani grosza. Wszelkie wysiłki znalezienia jakiejkolwiek pracy okazały się daremne. Wszystkie graty już dawno powynoszone z domu. Komorne niezapłacone. W sklepiku nie chcą już więcej udzielać kredytu. Głód szarpie trzewia, nie pozwala myśleć o niczem innem, jak tylko o zdobyciu kawałka chleba. Dzieci płaczą i wołają: Jeść!

I wtedy to przychodzi ten straszny moment, że człowiek nie wie już o niczem i słyszy w sobie jedno tylko potężne wołanie: Skończyć z tą nędzą! Uciec stąd i zabrać ze sobą swych najbliższych, żeby się też przestali męczyć!...

Jest wówczas tylko kwestją przypadku, czy będzie to nóż, brzytew, rewolwer, czy własne ręce...

Powstaje zbrodnia jedna z najstraszniejszych, jakie możemy sobie wyobrazić: matka mordujewłasnedziecko, bo nie może zdobyć dla niego kawałka chleba...

Takie potworne wypadki mnożą się z dnia na dzień. Nabierają epidemicznego charakteru!

Jest nad czem zastanowić się...

Wróżby na dziś

Godziny ranne mogą nam przynieść powodzenie w stosunkach z osobami płci odmiennej, ale najlepsze wpływy kosmiczne skoncentrują się koło południa. Tak więc godz. 12-ta i 13-ta mogą nam przynieść dobre poczucie, powodzenie finansowe, nowe, lepsze oddotychczasowych perspektywy życiowe, powodzenie i poparcie przyjaciół, oraz osób wybitnych.

Po godz. 20-ej nastąpi zmiana na lepsze, obiecująca niespodziewane okazje pomyślne, powodzenie w spekulacjach i poczynaniach ryzykownych. Wieczór późniejszy przyniesie ruchliwość umysłową i towarzyską.

Król Rumunji w Siedlcach

Obejmie szefostwo 22 pułku piechoty

W kołach dyplomacji mówią o spodziewanym w najbliższych miesiącach przyjeździe do Polski króla sprzymierzonej z nami Rumunji **Karola II.**

Król Karol przybyć ma celem objęcia honorowego dowództwa 22 p. p. polskiej, stacjonowanego w Siedlcach.

Szefostwo tego pułku nadane zostało królowi Karolowi II rozkazem Ministra Spraw Wojskowych, jako kurtuazyjny rewanż za mianowanie Marszałka Piłsudskiego szefem 16 p. p. rumuńskiej w Falticeni.

Oficjalne zaproszenie zawiózł do dobro królowi Karolowi szef Sztabu Głównego gen. Gąsiorowski, który wraz z gronem wyższych oficerów Sztabu Głównego bawi w Rumunji z rewizytą u rumuńskiego szefa sztabu gen. Samsonovici.

Niezależnie od tego zaproszenia do Rumunji udaje się w najbliższych dniach **delegacja korpusu oficerskiego 22 pułku piechoty,** z dowódca pułku płk. dypl. Kazimierzem Hozerem na czele.

Płk. Hozer zameldnie się królowi Karolowi jako swemu Zwierzchnikowi.

W czasie pobytu króla rumuńskiego w Polsce spodziewany jest wyjazd Dostojnego Gościa do Siedlec celem objęcia szefostwa pułku. Tam królowi Karolowi wręczony będzie honorowy mundur pułkownika W. P.

Ścisłej daty wizyty króla Karola nie udało się jeszcze ustalić, jest jednak prawdopodobne, że uroczystości w Siedlcach odbędą się **w dniu święta pułku, które wypada w dniu 15 sierpnia.**

W związku z przyjazdem króla Karola II nastąpiła zmiana na stanowisku przedstawiciela dyplomatycznego królestwa Rumunji w Warszawie.

Po pośle Bilcinresku mianowany został poseł Cedere, który w najbliższych dniach przybywa do Warszawy, aby złożyć swe listy uwierzytelniające p. Prezydentowi Rzeczypospolitej.

16 miljonów głodnych

w państwie dolara

WASHINGTON, 8.6. (tel. wł.). — Kongres amerykański zastanawiał się nad kwestją dania pracy i zasiłków 10-ciu miljonom bezrobotnych amerykańskich.

Proponowane jest wydanie sumy 5 miliardów dolarów na fundusz bezrobocia.

Suma ta pozwoliłaby zarówno na udzielenie zasiłków, jak i podjęcie prac i ożywienie przemysłu.

Przedstawiciel Federacji Pracy, Husin, stwierdził, że 16 milionów osób w Ameryce głoduje, względnie jest niedożywionych.

Burmistrz m. Bostonu zaproponował budowę obozów koncentracyjnych dla bezrobotnych, jak w czasach wojny.

Zmobilizowani bezrobotni będą kierowani przez sztab inżynierów: budować mają drogi, przerzucać mosty i t. d.

Redukcja pracy

w warsztatach kolejowych

W swoim czasie ze względu na zmniejszony ruch na kolejach, a zatem i zmniejszoną ilość napraw taboru kolejowego, zredukowana została ilość dni pracy w warsztatach kolejowych.

Ostatnio ukazały się w prasie informacje, jakoby praca w warsztatach kolejowych miała być w przyszłości ograniczona tylko do 3-ch dni w tygodniu.

Jak się dowiadujemy, informacje te są nieścisłe. W bieżącym miesiącu redukcja pracy w warsztatach kolejowych ograniczy się jedynie do 3-ch dni w ciągu całego miesiąca.

Odrębny głos sędziego

w sprawie wyroku na Ks. Woroniecką

Jak się okazuje w sprawie Zofji ks. Korybut - Woronieckiej skazanej onegdaj na trzy lata twierdzy za zabójstwo ś. p. Brunona Boya, jeden z sędziów kompletu wyrokującego zgłosił odrębne zdanie, votum separatum, wypowiadając się na piśmie za karą jednego roku twierdzy.

W związku z tą okolicznością rozprawa apelacyjna budzi nowe zainteresowanie.

To ich zabolało

GDAŃSK, 7.6. — Nacjonalistyczna prasa gdańska wyraża wielkie niezadowolenie z pojawienia się w sprzedaży na terenie Gdańska widokówek z napisami polskiemi, które dzięki bardzo niskiej cenie cieszą się dużym popytem.

Słuchać rozkazów-albo precz!..

Bezczelny szantaż przemysłowców

ŁÓDŹ, 8.6. W dwu wielkich fabrykach łódzkich, należących do Związku przemysłu włókienniczego w Państwie Polskiem dyrekcje uczyniły pracownikom umysłowym zatrudnionym w administracji fabryk, propozycje, aby wykorzystali swe **urlopy wypoczynkowe w okresie dwutygodniowym,** zamiast, jak dotychczas, miesięcznym.

Propozycja ta spotkała się z protestem pracowników, a wówczas kierownictwo oświadczyło, że może wstrzymać na pewien czas udzielanie urlopów, gdyż **wkrótce ukaże się dekret, zmieniający czas trwania urlopu pracowników umysłowych z jednego miesiąca na dwa tygodnie.**

Niedowierzającym i chcącym już rozpocząć miesięczny urlop pracownikom dano do zrozumienia, że urlop ten może dla nich stać się bezterminowy i bez płatny.

Wobec nowego zamachu na prawa pracownicze, który niewątpliwie znajdzie naśladowców w innych fabrykach łódzkich, rada okręgowa unji związków zawodowych pracowników umysłowych podejmie zdecydowaną akcję przeciw temu. (Ro).

Ruch spółdzielczy wzrasta

641 miljonów złotych--to nie bagatelka

Cicho, bez wielkich uroczystości przeszedł w tym roku w Polsce „Dzień Spółdzielczości". Pozwolił on jednak zorjentować się, jak rozwija się spółdzielczość w Polsce. Ogółem więc ilość spółdzielni w Polsce doszła do imponującej już liczby 18.411, w tem 11.956 zgrupowanych w 8 wielkich centralach. W 22 związkach rewizyjnych spółdzielczych grupuje się około 3 miljonów członków.

Z przeprowadzonych obliczeń na terenie 10 tysięcy większych spółdzielni, wynika, że spółdzielnie te liczą 2 i pół miljona członków, 155 miljonów zł. wkładów udziałowych, 126 i pół miljona zł. kapitałów rezerwowych i wreszcie 259 miljonów zł. wkładów oszczędnościowych.

Razem więc w tych 10 tysiącach spółdzielni zaangażowanych jest 641.2 miljonów zł.

Pogoda w całej Polsce

Przewidywany przebieg pogody w dniu jutrzejszym:

Dość pogodnie o umiarkowanem zachmurzeniu nieba. Cieplej. Temperatura w ciągu dnia około 22 st. Słabe wiatry zachodnie.

16.470 zł. i 60 zł. miesięcznie...

Czy nie za wielka przepaść jest między temi budżetami?

549 zł. dziennie

Jeden z Czytelników nadesłał nam ciekawy list. Zamieszczamy go poniżej w całości, gdyż przekonani jesteśmy, że interesuje on wszystkich naszych Czytelników.

Oto, jak brzmi ten list:

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze wczorajszym Pańskiego tak poczytnego pisma, które stale wyciąga na światło dzienne przeróżne bolączki naszego życia, znalazłem początek ciekawej i pożytecznej korespondencji, mającej zilustrować warunki, w jakich żyje dziś u nas pracownik umysłowy i fizyczny.

Sądzę, że jeśli Pan Redaktor zechce skorzystać w jakiejś formie z treści mego listu, to zapoczątkowana tak trafnie wymiana listów Czytelników zyska znakomicie na jaskrawości kontrastu z tem, co ja napisze.

Otóż jestem już od trzech lat sekretarzem osobistym p. X. (nazwisko zachowujemy dla naszej wiadomości przyp. Red.), dyrektora naczelnego fabryki... (następuje nazwa jednej z wielkich fabryk mechanicznych w Warszawie. — Przyp. Red.). Do obowiązków moich należy nietylko pełnienie normalnych funkcji sekretarza, lecz również prowadzenie rachunków osobistych mego szefa i nadzór nad jego gospodarstwem domowem, gdyż pan dyrektor jest wdowcem i mieszka sam w swem ośmiopokojowem mieszkaniu przy ulicy Mazowieckiej w Warszawie.

Prowadząc książkę rachunków osobistych mego szefa, wiem zawsze dokładnie ile zarabia i ile na co wydaje, bo co wieczór mój pedantyczny szef wręcza mi kartkę z dzisiejszym rachunkiem do zaksięgowania.

Przytoczę zatem budżet pana dyrektora za miesiąc maj, którego zestawienie właśnie ukończyłem.

A więc: **dochody:**

Pensja	12.000 zł.
Żetony za posiedzenia w radach nadzorczych	1.200 „
Procenty od kapitałów	2.170 „
Dochód z dzierżawy majątku	1.100 „
Razem	16.470 zł.

A teraz, **wydatki:**

Komorne, podatek lokalowy, światło i opał	720 zł.
Pensja służby (kucharki-gosposdyni, młodszej i służącego)	400 „
Stała miesięczna kwota na utrzymanie domu	900 „
Trzy przyjęcia	1.900 „
Pensja panny Y.	1.500 „
Wydatki osobiste	2.200 „
Pensja sekretarza	500 „
Składki, ofiary i t. p.	25 „
Utrzymanie szofera i samochodu	750 „
Różne	620 „
Razem	9.515 zł.

Saldo na 1-go czerwca wynosi zatem 6.955 zł. z czego 6.000 zł. złożonych zostało na rachunek do banku, „końcówkę" zaś, owe 955 zł. wziął pan dyrektor „do portmonetki".

Podałem tu najzupełniej ściśle miesięczny budżet samotnego człowieka.

Sądzę, że cyfry te będą ciekawe dla każdego, proszę jednak Pana Redaktora o niewymienianie nazwiska mego szefa i jego tytułu, gdyż nie chodzi mi przecież o ten pojedyńczy wypadek, tylko o zobrazowanie, jak żyją dziś, w czasach ogólnej biedy i bezrobocia, te sfery, które tak pięknie rozprawiają o kryzysie i z lekkiem sercem obciążają pobory swym pracownikom.

Właśnie na 1-go czerwca w fabryce, której mój szef jest dyrektorem, obniżono pensje urzędnikom o 15 proc., a że jest to już trzecia obniżka w ciągu ostatnich 18 miesięcy, więc sa urzędnicy, którzy zarabiają już tylko po 160 złotych. A są to ludzie żonaci a niektórzy z nich mają dzieci.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Feliks Z.....

Tak brzmiał ten list.

A teraz posłuchajmy co pisza inni Czytelnicy. Dziś zabierają głos: urzędnik prywatny i pracownica izby.

Niewesoła jest ich dola! Ale są w Polsce pracownicy — i tych jest legjon — których sytuacja jest jeszcze gorsza. Najbliższe dni przekonają nas o tem, gdyż niewątpliwie i oni będą chcieli pokazać ogółowi w jak strasznych warunkach muszą wegetować.

3 zł. dziennie

Życie moje jest tak ciężkie, a dola tak samotna, że nie mogąc znikąd oczekiwać ani pomocy, ani rady, piszę do Pana Redaktora. Może ktoś czytając ten mój list znajdzie możność ulżenia memu losowi.

Jestem wdową, zarabiającą na utrzymanie trojga drobnych dzieci i matki staruszki szyciem bielizny. Otrzymuje ja ze szwalni i pracuję w domu. Wszystko byłoby jako tako, gdyby robotę dawano stale. Takich jednak zgłaszających się po nią kobiet jak ja jest dużo, a pracy mało, wydaje więc tyle że zaledwie trzy lub cztery dni w tygodniu mam zajęte. Spieszyć zaś trzeba się bardzo i często noc muszę zarywać by na czas wydażyć. Zarobek mój wynosi więc miesięcznie od 60 do 70 zł. Za maleńką izdebkę płacę 15 zł. miesięcznie, węgiel i światło kosztuje mnie 10 zł. Na życie pozostaje więc 35 zł., t. j. 1 zł. i pare groszy dziennie na 5 osób, a za litr mleka i bochenek chleba zapłacić muszę 85 gr.

A co zostaje na ubranie, chociażby na podzelowanie bucików dzieciakom?

To też łatam dziury jak mogę, lecz jak jedno zaołace to na drugie nie starcza. I tak dwoje starszych dzieci ma jeden płaszczyk i jedną parę obuwia, to też wychodzić mogę tylko na zmianę.

Jestem już winna za komorne od kilku miesięcy, a w sklepiku i u węglarza nie chcą już na kredyt dawać.

Nie wiem co mam zrobić i jak sobie poradzić, bo z tego co zarabiam w żaden sposób opędzić wydatków nie mogę.

Może kto zechce dać mi radę, bo może ja nie umiem tylko gospodarować i dla tego jest mi tak źle.

Maria Kozicka
(z Warszawy z ul. Okopowej).

6 zł. dziennie

Szanowny Panie Redaktorze!

Chciałbym za Pańskiem łaskawem pośrednictwem zapytać ogół Czytelników Pańskiego poczytnego pisma, jak daliby sobie radę będąc na mojem miejscu.

Po ostatniej przeklętej obniżce pensyj zarabiam jako urzędnik prywatny 180 zł. miesięcznie. Z tej pensji muszę żyć, ubrać się, opłacić podatki, komorne, a przytem nie jestem sam, ale na utrzymaniu mam matkę schorowaną, niedołężną staruszkę, przykutą cierpieniem do łóżka.

Te 180 złotych jakie dostałem na pierwszego czerwca wystarczą nam tylko na samo życie i mieszkanie, 6 złotych dziennie na dwie osoby — to mało. O wiele za mało.

O tem żeby kupić trochę bielizny, czy buty naprawić — mowy niema. Przełożeni moi zwrócili mi uwagę na niedość czysty kołnierzyk i postrzępione ubranie... A cóż ja zrobię? Nowy kołnierzyk — prawie złotówkę kosztuje, pranie starego — 25—40 groszy... Dwa kołnierzyki tygodniowo to 2—4 zł. miesięcznie, to znaczy tyle, ile wydaję na siebie przez cały dzień, żeby z głodu nie umrzeć.

Sam prać nie mogę, bo czasu nie mam ani chwili. Matka chora — też tego nie potrafi uczynić.

Tak samo jest ze wszystkiem, z każdym szczegółem mojego budżetu dziadowskiego. Poradźcie mi, Czytelnicy, jak mam ułożyć sobie wydatki, żeby nie chodzić nago, żeby nie mdleć z głodu, żeby mieć dach nad głową, i nie cierpieć wizyt sekwestratora, opisującego nędzne meble za niezapłacone podatki.

Obawiam się, że takiej sztuki jednak nikt nie dokaże. Nawet najzdolniejszy minister skarbu.

Józef Karłowicz
urzędnik prywatny

Lepsza śmierć

niż życie bez ukochanej

Przechodnie alei Tuileryjskich w Paryżu byli przed paru dniami świadkami ponurego dramatu

Panna Maria Burteaux, dziewczyna lat 21, przechadzała się z matką staruszką, kiedy około godziny 21.30 podszedł do nich młody człowiek i przywitawszy się grzecznie, rozpoczął rozmowę. Trójka zdążyła wymienić zaledwie kilka słów, kiedy rozległy się dwa strzały i kobiety osunęły się na ziemie.

W chwilę potem padł i młodzieniec, rażony kulą samobójczą. Tłumy ciekawych, zwabione strzałami, otoczyły leżące postaci zwartem kołem.

Staruszka, lekko draśnięta, podniosła się niebawem: córka konała u jej stóp, prężąc się w przedśmiertnych drgawkach. Młodzieniec, przewieziony do szpitala, wkrótce również wyzionął ducha.

Cóż było powodem tego niezwykłego dramatu?

Była nim rozpacz.

Odkąd ubogi praktykant fryzjerski, Constant Cossard, ujrzał pannę Burteaux w sklepie ojca, właściciela dużej hurtowni perfumeryjnej, zapałał ku niej taką namiętnością, że postać jej świat mu przesłoniła. Nie było okazji, której nie wykorzystałby dla wzajemnego zbliżenia i pozbania istoty, którą w swem sercu uważał za narzeczoną.

Młoda dziewczyna z zamożnego domu mieszczańskiego zwierzyła się wkońcu rodzicom, iż od dłuższego czasu darzona jest względami młodzieńca, któremu nic prócz sympatji ofiarować nie może.

Nie chcąc łudzić zakochanego, unikała okazji bliższego poznania i wychodziła z domu zawsze pod opieką matki.

Dnia krytycznego młody fryzjer usłyszał z ust dziewczyny nieodwołalny wyrok, mocą którego miał więcej nie pokazać jej się na oczy. To skłoniło go do szalonego kroku.

FALE RADJA

WARSZAWA, (Dług. fali 1411.8 m.). 11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.45: Płyty.
13.35: Płyty.
15.10: Płyty. 15.35: Przemówienie z okazji otwarcia Sanatorjum Akad. w Zakopanem. 15.40: Płyty.
16.05: Audycja dla chorych. 16.40: Odczyt „Kamienie spadłe z nieba".
17: Koncert akademickiej ork. salonowej.
18: Odczyt „Kult słońca i wody". 18.20: Muzyka taneczna.
19.45: Przegląd rolniczej prasy zagranicznej.
20: Koncert symfoniczny. 20.55: Felieton „Przed premjerą".
21.10: D. c. koncertu.
22: Odczyt „O nowym zawodzie kobiecym". 22.10: Muzyka taneczna. 22.20: Muzyka taneczna.

Sport

W najbliższą niedzielę, 12 b. m. rozegrane będą następujące mecze piłkarskie drużyn ligowych.

W Warszawie: Polonia — Garbarnia. W Krakowie: derby Wisła — Cracovia. We Lwowie: Pogoń — Warta. W Łodzi: ŁKS — Legja. Na Śląsku: Ruch — Czarni.

Prasa czeska, żywo komentuje znakomity wynik, uzyskany ostatniej soboty przez Kusocińskiego w biegu na 10 klm na zawodach w Warszawie.

„Prager Presse" pisze: „Ze względu na swą znakomitą formę Kusociński musi być uważany jako jeden z najpoważniejszych faworytów olimpijskich w biegu na 10 klm. W tym roku nawet Nurmi i Ritola nie zdołali uzyskać tak znakomitego czasu jakim wykazał się polski biegacz".

We wtorek wieczorem przybyła do Warszawy reprezentacja tennisowa Anglji, która w dniach: 10, 11 i 12 rozegra w stolicy mecz tennisowy z reprezentacją Polski, jako ćwierćfinał w tegorocznych bojach o puhar Davisa.

Reprezentacja Anglji przybyła w składzie przez nas zapowiedzianym, a mianowicie: Perry, Hughes, Lee i rezerwa — Davidj. Wczoraj, we środę, o godz. 16-ej p.p. Anglicy trenowali na kortach WLTK, a więc na terenie bliskiej walki. W doskonałej formie jest Lee.

Dziś, we wtorek, w godzinach popołudniowych, w lokalu WLTK w parku im. Sobieskiego odbędzie się losowanie przeciwników. Dziś wieczorem prasa będzie wiadomo, kto z kim grać będzie pierwsze gry pojedyńcze.

PORADNIK dla wszystkich
JÓZEFA GAWĘDY

„DOMOWY" ZŁODZIEJ

Co zrobić gdy kolega okrada warsztat pracy?

Pan Ryszard (imie przybrane) jest pracownikiem pewnego przedsiębiorstwa. Ma kolege i zarazem serdecznego przyjaciela przez którego uzyskał te prace.

Przyjaciel ten „uznaje często własność firmy za swoja" to jest mówiac poprostu

kradnie i wynosi

różne towary.

Nie dość na tem namawia pana Ryszarda do tego samego.

A gdy ten bedac człowiekiem uczciwym nie słucha tych podszeptów wyśmiewa go, nazywa głupcem.

Co robić?

Czy jest rzecza moralna wiedzieć i nie ostrzec właściciela przedsiębiorstwa o krzywdzie iaka go spotyka.

Jeżeli ostrzedz, to iak to zrobić, żeby nie zgubić człowieka, któremu zawdzieczą się posade.

Panie Ryszardzie! Istotnie stanął Pan wobec poważnego konfliktu sumienia i serca.

Niech Pan przedewszystkiem stara się odwieść swego przyjaciela od jego śliskich praktyk.

Jeśli takie argumenty iak uczciwość, dobre imie i t. p. uważa on za „śmieszne przesady", niech Pan się postara przemówić do jego rozumu. Przecież każda kradzież systematyczna stosunkowo szybko bywa wykrywana. Co sie z nim wówczas stanie.

Pójdzie do wiezienia

i przyszłość bedzie miał zmarnowana.

Gdyby i to nie trafiło mu do przekonania, musi sie Pan zdobyć na odwage i zagrozić mu, że nie chcac w razie wydania sie przestepstwa, być karanym jako

jego wspólnik.

bedzie Pan zmuszony powiedzieć o wszystkiem szefowi.

Oczywiście „lekkomyślny przyjaciel" znienawidzi Pana, zerwie z Nim stosunki może nawet zechce się mścić, ale uleknie sie tej pogróżki z pewnością. Niemiła to droga, ale innej prawie niema.

NISKA ZEMSTA.

Tyle rad udzielił Pan czytelnikom swego pisma, że i ia zwracam sie z prośbą do Sz. Pana Redaktora, ponieważ nie wiem iak mam postąpić.

Poznałam przed rokiem kolege swego znajomego, choć prosił żebym z nim poszła do kina, iednak nigdy nie byłam ponieważ uważam, że sie zamało znamy. Nieraz stał godzine żeby mnie spotkać, choć odrazu zaznaczyłam, że

niepotrzebnie przychodzi,

ponieważ chodze z jego kolega, że zbytecznie sie fatyguje.

A teraz sie dowiaduie od jego kolegów z którymi razem pracuie, że iak

on kiwnie palcem

to ja zanim polece, ale ciekawa jestem z czym sie leci na takiego Pana? Czy meżczyzna może sie w ten sposób wyrażać, dlatego że z nim nie chciałam chodzić.

Żeby to powiedział kto inny to mo żebym sie nie dziwiła, ale Panu Stachowi, który zna przepisy, ponieważ pracuje w P. P. wiec powinien wiedzieć jaka jest kara za oczernianie. Jeżeli jest taki pewny, że zanim polece to czemu nie spróbował żeby przekonać kolegów.

F-cia.

— Prosze Pani istotnie pan Stach postepuje nie po mesku. Sposób jaki sobie obrał żeby sie na Pani zemścić, nie wiele ma wsólnego z rycerskością.

Jednak mimo to uważam, że może Pani zachować zupełny spokój iak długo, aż pan Stanisław nie powie, że „kiwnął" a Pani „poleciała" wtedy miałby coś do powiedzenia kolega z którym Pani chodzi, a kto wie może nawet sad.

Skoro iednak p. Stach wypowiada [illegible] pobożne życzenia i przekonanie, to iest nieładne, ale opinii Pani na szwank iak dotad nie naraża.

To też słusznie zapytuie Pani w swym liście: czemu nie sprobuie? czemu nie kiwnie? A pewien jestem że gdyby to nastąpiło wiedziałaby Pani z czem na niego polecieć!?

Biorac iednak pod uwage, że kieruje nim może wzgardzona miłość, mam dla niego sporo współczucia i nie radze mu probować tego gestu.

PRAWO DO NAZWISKA.

Pani K. B. ze Zdołbunowa żyje 11 lat w wolnym związku ze swym przyjacielem. Wszyscy o tem wiedza i nazywaja ia jego nazwiskiem.

Jego to iednak

oburza

i staje sie powodem maltretowania biednej kobiety. Zapytuie sie wiec ona czy ma prawo nosić nazwisko swego nieślubnego meża i czy tak postepuje człowiek inteligentny?

Odpowiedź:

— Trudno mi z listu Pani dociec, dlaczego przyjaciel Jej oburza się na to.

Może osoby nazywaiace Panią jego nazwiskiem czynia to przez złośliwość, ironicznie podkreślając nieformalność waszego związku.

W każdym razie nie powinien pretensji z tego powodu kierować do Pani!

Przecież Pani nie narzucała mu się chyba na towarzyszke życia?!

Uczynił podobno z Pani separatke, rozwiódł z mężem, a teraz ma pretensje, że musi ponosić konsekwencje! To brzydko i inteligentny człowiek nie powinien postepować w ten sposób.

„MAMUSI CÓRKA".

Na życzenie p. E. W. listu nie podaje tylko sama odpowiedź.

— Kłopoty Pańskie wynikają prawdopodobnie ze zbyt krótkiego narzeczeństwa i wspólnego zamieszkania z rodzina żony. Pańska żona, mając za soba mamusie, poprostu nie zdażyła sie przyzwyczaić do Pana i zżyć z nim.

Chcac odzyskać żone, powinien Pan nie drażnić jej nieprzyjaznym stosunkiem do jej rodziny, pogodzić sie z nimi, wyrażać iaknajprzychylniej, żeby żona nie odniosła wrażenia, że idac za Pana, wchodzi do obcego, a nawet wrogiego środowiska.

Delikatnie, ale stanowczo powinien sie Pan domagać wspólnego zamieszkania z żona, zdala od jej i Pańskiej rodziny, iednak nie zabraniać żonie utrzymywania z krewnymi kontaktu.

Wogóle postepowanie Pańskie powinna cechować rozwaga i meski rozum.

Bronić poważnych pozycji, na głupstwa, plotki i drobiazgi nie zwracać uwagi.

Pływaczki japońskie wprowadziły nowe mode kostiumów kąpielowych. — olimpijskich: czarny trykot z pięciu kołami kolorowemi, bez dacemi znakiem Olimpiady.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Czy niema kagańca na wyzyskiwaczy?

Biedni dróżnicy skarżą się na swoich zwierzchników

Szanowny Panie Redaktorze!

Niżej podpisani zwracamy się z prośbą o podanie do ogólnej wiadomości krzywdy wyrządzonej nam przez pana inżyniera drogowego Jana Staniewicza i jego pomocnika Witolda Czerwińskiego ze Słonimia.

Ja, Aleksander Janczewski, zamieszkały we wsi Pasiniczy gminy Mierzewickiej, powiat słonimski, pracowałem jako dróżnik dziesięć lat i trzy miesiące, otrzymałem medal „dziesięciolecia", ale jednocześnie nie zapłacono mi pensji 598 zł. ani należności za nadliczbowe godziny pracy — 230 zł. 40 gr., ani nawet „odzieżowego".

Drugi dróżnik Mikołaj Skorobut pracował rok i 9 miesięcy, lecz dotąd nie otrzymał pensji 46 złotych 49 gr., należności za nadliczbowe godziny pracy 230 zł. 40 gr. i „odzieżowego" — 45 zł., dnia 30 maja b. r. został on eksmitowany z rodziną i dzisiaj śpi pod gołem niebem wraz z rodziną. Od tegoż Skorobuta drogomistrz Czerwiński pożyczył 22 zł. 60 gr. na „wieczne nieoddanie".

Trzeci poszkodowany dróżnik Mikołaj Sadowski pracował półtora roku, a nie wypłacono mu dotąd pensji 30 zł., za nadliczbowe godziny pracy 230 zł. 40 gr. i „odzieżowego" 45 zł. Od tegoż Sadowskiego drogomistrz Czerwiński pożyczył na „wieczne nieoddanie" 20 zł.

Czwarty dróżnik Bazyl Bogdan, zam. we wsi Blizna, pracował rok i 8 miesięcy, a nie otrzymał dotąd pensji 208 zł., „odzieżowego" 45 zł. i za nadliczbowe godziny 230 zł. 40 gr.

Piąty dróżnik Jan Tomaszczyk nie otrzymał pensji 170 zł., „odzieżowego" 45 zł. i za nadliczbowe godziny pracy 230 zł. 40 gr. Dróżnicy: Dominik Procak ze wsi Łobozówka koło Słonima i Jan Karpiej ze Słonima nie otrzymali należności za nadliczbowe godziny pracy po 230 zł. 40 gr. na każdego.

To jest mała cząstka nadużyć inżyniera Staniewicza i drogomistrza Czerwińskiego. Pokrzywdzonych jest o wiele więcej. Gdy jeden z dróżników poszedł upominać się o zaległą pensję — zredukowano go za to, a potem i nas wszystkich ponabierał, a potem zredukował pan inżynier.

Inżynier Staniewicz nie miał kontroli ścisłej i to mu zapewniało bezkarność. Apelowaliśmy do ministerstwa Robót Publicznych dwukrotnie, do województwa nowogródzkiego, do starostwa słonimskiego, ale nic nie uzyskaliśmy — inżynier Staniewicz bliższy jest władzom, niż my. Zwracamy się przeto publicznie z prośbą do odpowiednich władz o położenie kresu nadużyciom tych dwu ludzi, którzy pod sroga redukcji oszukiwali nas i wyzyskiwali.

(Następuje szereg podpisów).

Czy kto wie coś
o zaginionym Kazimierzu Sobolu

Szanowny Panie Redaktorze.

Poszukuję swego zaginionego brata, który w roku 1915, mając wówczas lat 18, pracował na okopach i gdy żołnierze rosyjscy odstępowali pojechał gdzieś z nimi i do dziś nie mam o nim żadnej wiadomości.

Nazywa się Kazimierz Soból, jasny blondyn, wzrost średni, obecnie lat 35. Może kto z Szanownych Czytelników wiedziałby o takim jakiekolwiek wiadomości o żywym lub umarłym, to prosiłabym o poinformowanie mnie, za co zgóry serdecznie dziękuję.

Łaskawe zgłoszenia do redakcji.

Jan Reytan

3

We władzy demona nałogu...
50.000 dolarow spadku

Październikowy poranek, dawno obudził nasze kochane Wiecierzyce zapowiadając wyjątkowo piękny dzień. Stare mury pałacu jakgdyby odmłodniały w rzeźkości jesiennego chłodu.

Mój ulubiony „Packard" już czekał przed kolumnami pałacu. Do Lublina na dworzec kolejowy, jechało się od nas samochodem zwykle nie dłużej niż kwadrans. Miałem więc kilkanaście minut wolnego czasu, aby się jeszcze raz pożegnać z drogą żoną.

Teklunia nie spała.

Jakaż ona była piękna w tej chwili w moich oczach z ta doirzewajaca tajemnica macierzyństwa! Z jaką pokorą i z jakiem dostoieństwem zarazem sposobiła się włożyć na swą główke cierniowa korone, za która tak bardzo, tak bałwo chwalczo czcimy nieraz nasze matki, nasze żony! Smutna tylko była czegoś, jakgdyby wiedziona niedobrem przeczuciem. Obiawszy mnie ramieniem i całuiac, rzekła z widocznym wysiłkiem woli:

— Anku! Wolałabym, żebyś wcale nie jechał do Petersburga. Nie wiem, co to ma znaczyć, ale coś mi mówi, wprost woła ostrzegawczo, abym się za nic nie zgodziła na twoja obecna podróż. Wiesz przecież dobrze, że nie iestem zazdrosna o ciebie, bo wiem, że bardzo mnie kochasz. Jakieś jednak niedobre przeczucie nie opuszcza mnie, czego wcale nie było, kiedyś musiał przed miesiacem pojechać do Paryża na kilka dni. Nie iedź, Anku drogi! Może te sprawe uda się odłożyć na potem. Zadepeszuj, zapytaj mecenasa Spasiewicza. Wolałabym stracić 50.000 dolarów, do których roszczą pretensje ci niesumienni ludzie, niż byś miał iechać.

— Ależ, dziecko kochane, — rzekłem — to sprawa bardzo ważna, odwołać jej w żadnym razie nie można, a te twoie złe przeczucia, to nic innego, tylko pewno jakieś psychiczne przeczulenie, wywołane obecnym stanem twego zdrowia. Nie dziwie się tobie, kochanie: jesteś w tej chwili nawet we własnych swoich oczach podwójnym skarbem dla mnie! Cóż więc dziwnego, że pragniesz, aby posiadacz i najwierniejszy stróż tego skarbu na krok go nie odstępował? Nie przejmuj się niczem, bądź bardzo ostrożna w mei nieobecności. Ja wrócę cały i zdrów, iak ryba. No, daj mi raz jeszcze swe raczyny i oczeta niechaj mój pocałunek bedzie pieczęcia na szczęściu, które tu zostawiam i Bogu polecam. Bądź zdrowa, jedyna!

Po chwili limuzyna moia mknęła ku Lublinowi, odrywajac się wprost od szosy. Starałem się odpędzić niczem nieuzasadnione obawy Tekluni, lecz nie opuszczały mnie one do samego miasta, jak dokuczliwe muchy. Złe przeczucie żony udzieliło się i mnie w nieokreślony sposób. Wypędził je dopiero większy kieliszek martelu, wypity napredce w bufecie kolejowym.

Petersburski pociąg już sapał na stacji.

* * *

Mój pobyt w Petersburgu trwał 152 godziny, z których każda wydawała mi się rokiem. Bardzo tęskniłem za Teklunia i ogromnie się niepokoiłem stanem iej zdrowia. Codziennie wysyłałem do Wiecierzyc depesze - listy. Codziennie też otrzymywałem od Tekluni lakoniczny telegram: „Zdrowa całuie gorąco wracai predzej Anku". Takich depesz otrzymałem dziewiec i każda z nich czegoś kłóła mnie w samo serce.

Niestety! W żaden sposób predzej wracać nie mogłem. Nasz adwokat, który ostatecznie załatwiał sprawe, związana ze spadkiem, odziedziczonym przez Teklunie po jej stryiu, zmarłym w Ameryce, żądał mei obecności w Petersburgu, jako generalnego plenipotenta żony i nawet świadka w niektórych razach. Trzeba było obalić niesłuszne pretensje urojonych spadkobierców do ósmej części spadku, czyli 50.000 dolarów. Była to ważna sprawa i każda godzina mego pobytu w Petersburgu stawała się aż nadto uzasadniona. Wiedziała o tem dobrze Teklunia, a iednak iej biedne serce było niespokoine bez przerwy, co wyczuwałem z tych ia koniecznych depesz.

Któż zbada tajemnice przeczucia, która potrafi odróżnić urojona obawe duszy ludzkiej od przeczucia prawdziwego nieszczęścia, czyhającego na nas rzeczywiście w tym lub innym wypadku? A iednak kochające serce kobiety potrafi nieraz wyczuć nieszczęście, grożące bliskiej istocie, i wskazać go oczami duszy z taka dokładnością, iak dobry barometr wskazuie nadchodząca burze.

* * *

Sprawa w Senacie wygrana! Koszt procesu i honorarium adwokata wyniósł olbrzymia sume — około 18.000 rb. Jakże rad byłem, że nareszcie skończyło się to wszystko. Depeszowałem do Tekluni i postanowiłem wyjechać w nocy po śpiesznym pociągiem, lecz nasz adwokat, chluba palestry polskiej, otoczony powszechnym szacunkiem tamtejszej naszej Polonji, sprzeciwił się mojemu postanowieniu.

— Może pan jutro odiechać bez żadnych wyrzutów sumienia — rzekł. Dziś pana nie puszczę. Obchodze właśnie dziś uroczystość złotych godów małżeńskich z moja przezacna towarzyszka życia. Jesteśmy, jak panu wiadomo, bezdzietni. Postanowiliśmy zaprosić wiecej osób z licznego grona tych, którzy nas obdarzała szczera sympatja, tak z pośród członków naszej Polonji, jak również i z wyższych warstw społeczeństwa rosyjskiego.

O, prosze się nie dziwić, że spotka Pan w naszym domu Rosian, nawet na rodzinnej uroczystości. Są to wypróbowani przyjaciele moi, którym zawdzięczam niejedno uratowane życie i mienie polskie. Bedzie paru kamerherów carskich i wysokich dygnitarzy z senatu. Musze utrzymywać stosunki z tymi ludźmi. Mój zawód, jako adwokata-polaka, rzuconego tu złym losem, wymaga obcowania także z rosyjskiem społeczeństwem. Wy, kochani, nazywacie nas może nieraz „ugodowcami". Mylicie się wszakże. Nad Wisłą inne są metody działania dla Polaków, nad Newa — inne. Co tu uchodzi za konieczne, to tam jest niemożliwe. Zna mnie dobrze cała nasza tutejsza kolonia i nie nazywa rusofilem, ugodowcem. Mam też serdecznych przyiaciół i kolegów w Warszawie i Poznaniu. Znaja dobrze moie polsko-litewskie serce, znaja moie przekonania. Nie wyobrażam wiec sobie, aby Pan zechciał pogardzić moim szczerym odruchem i nie zaszczycił nas dziś swoia obecnością.

Rozbrojony argumentacia czcigodnego mecenasa, który wkońcu ujął w swoje moja dłoń, zgodziłem się być dziś wieczór w jego gościnnym domu, poczytując to sobie za wielki zaszczyt, choć raz jeszcze podkreśliłem, jak bardzo mi tesknо za żona, jak się niepokoie o nia.

— A wiec dziekuje — odrzekł. — Rozumiem dobrze młodego żonkosia, ale niechże pan przekona się dziś, że i po niedździesieciu latach można widzieć w dobrej i zacnej to warzyszce życia to samo niebo, które się widziało w niej przed pół wiekiem. Oby Bóg dał i wam niemniej szczęśliwe dni. Nie mamy co prawda tego, co iest może naisłodszem u kresu życia — dzieci, pociechy z nich i radości.

(Dalszy ciąg jutro).

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Piotr S. z Pruszkowa. Uczynimy wszystko, co będzie w naszej mocy, by Panu dopomóc. Prosimy jednak o nadesłanie bliższych danych w jakim zakresie mógłby Pan pracować i jakie posiada kwalifikacje.

P. J. Buczkowski. Strzyżów. W sprawie pierwszej należy zwrócić się do Towarzystwa Rolniczego, Warszawa, Kopernika 30. Odpowiedzi na drugie pytanie udzieli Panu Związek wynalazców w Warszawie. W sprawie uzyskania patentu trzeba zwrócić się do Państwowego Urzędu Patentowego—Warszawa, Elektoralna 2. W trzeciej sprawie informacyj żądanych udzielić Panu może Konsulat Stanów Zjednoczonych, Warszawa, Jasna 11.

P. Jan Serba. Gdynia. Najlepiej poinformuje Pana P. K. U., której Pan podlega.

P. Emerlingówna. Jabłonna. Kursy takie istnieją tak w Warszawie jak i w szeregu innych miast. Bliższych danych udzieli Pani Sekretarjat Kuratorjum Okręgu Szkolnego.

P. A. Krawczyk. Łowicz. Odpowiedniej służącej najlepiej poszukać na miejscu, gdyż wszelkie rady na odległość w tym wypadku mogą być zawodne.

P. Bolesław B. Warszawa. Będziemy o Panu pamiętać. Niech Pan nie traci nadziei. W sprawie mieszkania trzeba zwrócić się o radę do Związku Lokatorów Rzeczypospolitej Polskiej, lub Związek Lokatorów i Sublokatorów m. Warszawy, Leszno 53.

P. Al. Sztyber. Kołoby. Niech Pan postara się o swoje świadectwo chrztu i metrykę ślubu rodziców. To powinno wystarczyć.

P. Roman Liskowski. Warszawa. W sprawie iej w dalszym ciągu nie zostały powzięte żadne konkretne decyzje.

P. Zapart. Rembertów. Listu nie odebraliśmy.

P. Józef Ziółkowski. Kowel. W Pana zawodzie esperanto może oddać Panu pewne usługi. Należy zwrócić się do Związku esperantystów w Warszawie. Samouczek znajdzie Pan w każdej większej księgarni.

Poszukują pracy

13) Hafciarka na haft kolorowy: w swojm fachu lub jako ekspedjentka, w stolicy lub na prowincji. Lat 22.

14) Ochroniarka, wykwalifikowana freblanka z najlepszemi świadectwami.

15) Stróża, woźnego, furmana lub robotnika ziemnego — b. ochotnik wojsk polskich z ukończoną szkołą powszechną.

16) Technik budowlany, b. słuchacz wydz. architektury wyższej szkoły technicznej w Darmstadt.

17) Biuralistka, chętnie zgodzi się na pracę gospodyni lub wychowawczyni dzieci.

18) Ekspedjentka, młoda, zdolna, ale biedna. Nie może opłacić kaucji.

Wszyscy wyżej wymienieni znajdują się w krytycznem położeniu; pracy czekają jak zbawienia.

Czy kto z naszych Czytelników może im pomóc?... Prosimy bardzo.

Generał Pangalos, były dyktator Grecji, skazany na banicie na wyspe Korfu.

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

WAHANIE I POSTANOWIENIE.

Dopiero przed zamkniętą bramą zatrzymał się Bystrzycki.

Krew pulsowała mu w skroniach, a serce biło tak gwałtownie, że, zdawało się, rozsadzi piersi.

Wyciągnął rękę do dzwonka, lecz ramię opadło i zwisło bezwładnie, zanim dźwięk dzwonka wyrwał dozorce ze snu.

Chłodne powietrze majowego poranka działało na rozpaloną głowę Bystrzyckiego, jak zimny, orzeźwiający prysznic.

Zapalił papierosa drżącą ręką i począł przechadzać się wolnym krokiem w ciemnym tunelu bramy, dokąd nie sięgały pierwsze słabe promienie budzącego się nad miastem pogodnego dnia.

Nie był jeszcze w stanie zebrać myśli i zastanowić się nad tem, co go przed chwilą spotkało.

W pierwszym momencie pragnął uciec... Uciec czemprędzej i jaknajdalej od tego miejsca, w którem nielitościwa ręka losu zadała mu tak straszny cios...

Biegnąc przez podwórze zdecydowany był na jedyne możliwe rozwiązanie tej potwornej sytuacji.

— Dobiec do domu, wziąć rewolwer i skończyć nareszcie z tem wszystkiem... — tak postanowił.

Ale nie wytrwał długo przy tej decyzji. Zbyt szybko krążyła krew, rozgrzana alkoholem i wzburzona niespodziewanem spotkaniem, by jedna myśl mogła się utrzymać dłużej niż moment w zgorączkowanej głowie.

Pomału odpływały fale wrzącej krwi i powracał spokój.

A wraz z tem — szalone znużenie zaczynało ogarniać ciało.

Usiadł na niskim stopniu schodów i objąwszy rękami głowę, starał się uporządkować swe myśli.

Widział wciąż jeszcze przed oczami wiotką postać Zosi, w tej ślicznej lecz jakże plugawej zarazem koszulce... I jej blada, wymęczoną, zobojętniałą twarz... I nagły skurcz tej twarzy, gdy oczy ich się spotkały, a potem jakiś niesamowity, niemal obłędny wyraz jej oczu, gdy wydawszy niezrozumiały okrzyk, wyciągnęła ręce do góry, jakby odpychając od siebie widmo...

Tylko człowiek, który dużo wycierpiał, może mieć tak strasznie zmęczoną twarz i tak niesamowicie przerażone oczy...

Drgnął nagle, usłyszawszy głośny tupot czyichś nóg w głębi podwórza. Oderwał ręce od głowy i zamierzał podnieść się, ale zabrakło mu sił.

Ciało było ciężkie, jakby nalane ołowiem a mięśnie odmawiały posłuszeństwa.

— Wszystko mi jedno... — szepnął do siebie. — Niech mnie widzi, kto chce, niech biorą mnie za pijaka, czy za warjata, wszystko mi jedno, bo istotnie niedaleki jestem od szaleństwa...

— Franku, to ty?... — usłyszał cichy głos Kwiatkowskiego tuż nad sobą i podniósł głowę.

Nie odpowiedział nic. Poprostu nie mógł wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Kwiatkowski usiadł na stopniu obok przyjaciela i rękę położył mu na ramieniu.

— Musisz tam wrócić, Franku... — powiedział surowym głosem.

Oddech jego przepojony był alkoholem, twarz miał zmęczoną i zmiętą, ale oczy mimo pewnego znużenia spoglądały przytomnie i trzeźwo.

— Słyszysz... — powtórzył, potrząsając Bystrzyckim — musisz tam wrócić ze mną zaraz...

— Poco? — zapytał Bystrzycki głuchym, zdławionym głosem.

— Nie pytaj poco, tylko podnieś się i chodź...

Bystrzycki potrząsnął ciężko zwisającą głową.

— Słuchaj, Franku — w głosie Kwiatkowskiego zadrgało zdenerwowanie. — Sądzę, że dałem ci już w życiu dowody przyjaźni i że możesz wierzyć moim radom, bo podyktowane są one wyłącznie troską o twoje dobro. Czy nie tak?

Bystrzycki kiwnął głową w milczeniu.

— No więc... — ciągnął dalej Kwiatkowski. — Otóż chcę ci z tym razem pomóc, bo widzę, że sam sobie nie dasz rady w obecnej sytuacji.

— Ale ty nie wiesz... — zaczął słabym głosem Bystrzycki, ale przyjaciel przerwał mu natychmiast.

— Wiem o wszystkiem... Usłyszałem krzyk kobiet i wbiegłem do pokoju. Ciebie już tam nie było, natomiast ujrzałem dwie mocujące się ze sobą kobiety. Jedną z nich była ta blondynka, Jadzia, drugą widziałem po raz pierwszy. Ta druga trzymała w ręku nóż, porwany pewnie ze stołu i usiłowała się nim przebić, a tamta wyrwała jej ten nóż. Przy mojej pomocy udało się rozbroić tę kobietę i ułożyć ją na kanapie.

Wtedy to Jadzia opowiedziała mi o wszystkiem, co tam zaszło. Jak weszła do pokoju ta biedna dziewczyna, jak krzyknęła i upadła, jak ty zawołałeś „Zosiu!" i wybiegłeś z pokoju...

Reszty nie trudno mi było domyśleć się... Z tego, co mi opowiadałeś i z tego, co mi teraz powiedziano, wywnioskowałem, że to jest ta sama osoba...

— Tak... — potwierdził Bystrzycki bezdźwięcznym głosem.

— No, widzisz, nie myliłem się więc. Zostawiłem zatem Zosię pod opieką tych kobiet i pospieszyłem za tobą...

— Skąd mogłeś wiedzieć, że tu siedzę?

— Głupi jesteś!... Gdyby nie było ciebie w bramie, pojechałbym do twego mieszkania, albo szukałbym ciebie wszędzie, żeby przyprowadzić tutaj z powrotem...

— Poco? — zapytał znowu Bystrzycki złamanym głosem.

— Poco? Poco? — powtórzył ze źle tłumionym gniewem Kwiatkowski. — Zachowujesz się jak dziecko, a nie jak mężczyzna. Ja rozumiem, Franku, co ty przeżywasz i jak ci jest ciężko — dodał już łagodniej — ale przecież tak nie można... Od tego, jak teraz postąpisz, zależy przecież życie dwojga osób, przyszłość twoja i jej...

— Wszystko stracone... — szepnął Bystrzycki.

— Nieprawda! — rąbnął mocnym głosem jego przyjaciel. — Ja jestem zdania, że ty bez niej będziesz nieszczęśliwy, tak jak ona bez ciebie. Szczególniej teraz, gdy już wiesz w jakich ona żyje warunkach, nie znajdziesz sobie miejsca i będziesz się męczył, jak potępieniec. A ona? Ona pewno targnie się wkońcu na życie, tak, jak to uczyniła przed chwilą. Poco więc narażać siebie i ją na cierpienia, kiedy można spróbować naprawić wszystko, co dotąd było...

— Teraz już zapóźno...

— Nigdy nie jest zapóźno, mój drogi. Przecież wiedziałeś, że ona należała do innych mężczyzn, a mimo to z radością szykowałeś się do przyjęcia jej do swego domu... A cóż to właściwie za różnica, czy ona była przedtem kochanką tego Żyda-dyrektora, zapomniałem, jak on się nazywa, czy też kochanką innych... Jeżeli zaś uważasz, że wszystko stracone, to weź rewolwer i najpierw zabij ją, a potem siebie, bo teraz, kiedy ona ciebie zobaczyła nie będzie mogła dłużej znosić męki w tem piekle...

Bystrzycki słuchał słów przyjaciela z łakomą uwagą. Pochłaniał je łapczywie, z rozkoszą...

Przecież tak, jak rozumował Kwiatkowski, myślał on sam również, tylko bał się tych myśli. Bał się, że gdyby im uwierzył, to popadłby w jeszcze gorsze cierpienia...

Ale przecież Kwiatkowski był w tym wypadku tylko bezstronnym sędzią, który napewno nie doradzałby niczego, gdyby nie wiedział, że jego rada jest słuszna.

— Czemuby nie miał więc usłuchać rady przyjaciela?

— Dobrze... — rzekł wreszcie. — Pójdę tam z tobą.. Spróbujemy, może się da jeszcze uratować...

Nie skończył, bo łkanie ścisnęło go za gardło.

— No, widzisz... — ucieszył się Kwiatkowski.—Teraz nareszcie mówisz, jak prawdziwy mężczyzna. Trzeba najpierw wypróbować wszystkie możliwości, a gdyby zawiodły... no, to wtedy zawsze będzie czas na inne wyjście...

Pomógł przyjacielowi dźwignąć się z miejsca, poczem poszli obaj wolnym krokiem przez puste podwórze.

— Ale zabierzemy ją stąd natychmiast, prawda? — zapytał Bystrzycki.

— Naturalnie...

— A gdyby gospodyni nie zgodziła się?

— To ją do tego zmusimy... Nie bój się niczego... Wszystko ułoży się znakomicie.

Dobry przyjaciel przesadzał jednak w optymiźmie. Nie przewidział jednej komplikacji, która mogła pokrzyżować wszystkie jego plany...

A był nią — opór Zosi Siedleckiej.

Ale wchodząc zpowrotem do mieszkania pani Elwiry, obaj przyjaciele nie wiedzieli nic jeszcze o tem.

Dalszy ciąg jutro.

W poszukiwaniu pracy...

Tragiczna wędrówka bezrobotnej urzędniczki

Jedna z naszych Czytelniczek, p. Jadwiga Duchówna, nadesłała nam oparty na własnych przeżyciach smutny obrazek, który zatytułowała: „W poszukiwaniu pracy". Ten krótki, a jakże wymowny tytuł, pozostawiamy bez zmian, wydaje nam się bowiem lepszym, niż jakikolwiek szumny frazes.

Panna Janka obudziła się bardzo wcześnie. Jeszcze nie zdążyła oczu otworzyć, jak w wyobraźni jej zaczęły migotać wycinki gazety z ogłoszeniami o zaofiarowanych posadach.

Panna Janka, z natury energiczna i ruchliwa, zerwała się, wzięła szybko do ręki wycinki i rozpoczęła, po raz już dziesiąty, gorączkowa gonitwę za temi czernemi, pełnemi obietnic, czcionkami.

Potem objęła spojrzeniem troskliwem, śleczącego już od świtu nad książkami i nad zeszytami brata, zwróciła, wreszcie, główkę jasną i zatroskaną w stronę ciężko, astmatycznie, oddychającego ojca i zakłopotanej, nawet we śnie, matki i ponura rzeczywistość stanęła przed nią w całej swej bezlitości.

Po dwudziestu minutach już mokra, zamglona ulica szła kandydatka na korespondentkę polsko-niemiecką, maszynistkę, albo, poprostu, urzędniczkę.

Szła coraz prędzej aż zatrzymała się przed wysokim domem.

„To tu — szepnęła — mieszkania 33".

Ruszyła żwawo na schody... Pierwsze piętro, drugie, trzecie... gdzież ten numer? Po chwili przekonała się dopiero, że to miejsce zaczarowane mieści się gdzieś na samym szczycie, chyba na ósmem piętrze.

Na czwartem piętrze zrównała się z jakąś ładną blondynką, drobną, o niespokojnych oczach.

Przeczuła w jednej chwili, że obie dążą do jednego celu. Błyskawicznie oceniła swoją domniemaną rywalkę.

Miała piękne, duże, błękitne oczy.

Serce Janki zabiło gwałtownie.

Po chwili dochodziły już, w istocie, do drzwi tego samego, wskazanego w ogłoszeniu, mieszkania.

Uczuły się nagle obie jakby zażenowane. Nie śmiały spojrzeć sobie w oczy.

Po dłuższem oczekiwaniu drzwi się otworzyły.

Stanęła w nich służąca i zawołała:

„Wejście od frontu, proszę pań".

I nie czekając ani chwili, drzwi zatrzasnęła.

Obie poszukujące pracy kobiety spojrzały na siebie z wyrazem jakiegoś niewysłowionego żalu.

To co się stało zbliżyło je dziwnie ku sobie. Prąd ciepła przeniknął ich serca.

„A więc z powrotem w dół — odezwała się pierwsza Janka".

„A potem znów, po raz drugi, na to straszne ósme piętro" — odrzekła towarzyszka niedoli. — Czy pani z ogłoszenia? — zagadnęła nagle Jankę, a głos jej zabrzmiał tak miło i serdecznie, że już po chwili obie „rywalki" rozmawiały ze sobą, jak dawne znajome.

Ta miała w opiece swej brata, któremu postanowiła dopomagać do ukończenia szkoły, tamta — męża „bezrobotnego" i małego synka.

Gdy niebawem, po raz drugi dotarły do frontowego wejścia, uczuły się tak bliskiemi sobie, że obie razem zadzwoniły.

Drzwi otworzyła ta sama służąca.

Weszły szybko do poczekalni, ale tu zaskoczyła je nowa niespodzianka.

Na krzesłach, ustawionych wzdłuż ścian, siedziało już tam dziesięć pań (wyraźnie dziesięć).

Obie wchodzące kandydatki przebiegły szybko sale i usiadły, w kąciku, na dwóch, pozostałych jeszcze, wolnych krzesłach.

Tak minął kwadrans, potem drugi, trzeci, aż wybiła godzina dwunasta.

Sytuacja stawała się męcząca nie do opisania.

Za ścianą, — głębi wybuchały od czasu do czasu śmiechy i gwałtowne rozmowy telefoniczne.

Wyczekujące na zjawienie się zbawcy-szefa biura, panie, co chwila podnosiły się i potem znów siadały.

Gdy nagle drzwi się jakieś rozwarły.

Ukazał się w nich jegomość wysoki o spojrzeniu władczem.

Z ust jego padła grobowa wiadomość.

Oto okazało się, że już przed dwiema godzinami wybrał był sobie „odpowiednią panią".

Rzekłszy to drzwi zatrzasnął.

Zebrane panie westchnęły głęboko i w milczeniu ponurem opuściły pokój jedna za drugą.

Tak milczały aż weszły do klatki schodowej.

I tu dopiero zawrzało jak w ulu.

Posypały się głosy oburzenia i nawet przekleństwa na tych podłych ludzi i na te zwodnicze ogłoszenia.

Niebawem wszystkie rozeszły się, każda w swoją stronę.

Tylko Janka ze swą przyrodną znajomą, pozostały razem.

W swej beznadziejności zatopiły oczy w jedynej fali zbawienia: w ogłoszeniu o pracę.

Wyszukiwały nowy adres „Zaofiarowanej" i skierowały ku niej swe kroki.

Jadwiga Duchówna.

13-letni redaktor pisemka szkolnego uzyskał wywiad z premjerem Herriot

13-letni Piotruś Bourgeon, uczeń liceum im. Henryka IV w Paryżu, jest redaktorem i wydawcą pisemka szkolnego. Niezwykła żyłka dziennikarska podszepnęła malcowi myśl wywiadu z nowowybranym premjerem Herriotem, co zostało zrealizowane w następujący sposób:

Mały reporter ustawił się u wejścia gmachu ministerstwa spraw zagranicznych i widząc nadchodzącego Herriota, wykrzyknął rezolutnie:

— Panie prezesie, będę panu niezwykle wdzięczny za udzielenie mi szczegółów ze swego dzieciństwa dla mego organu.

Premjer uśmiechnął się dobrodusznie, widząc Piotrusia trzymającego w pogotowiu ostro zatemperowany ołówek i chwyciwszy jego notes, wpisał następujące słowa: „Szanowny Panie Redaktorze! Zaskoczony propozycją opublikowania mych wspomnień dzieciństwa na łamach Jego poczytnego pisma, stwierdzam z przykrością, iż czas zaciemnił je w mej pamięci. Widzę jak przez mgłę małą szkółkę wiejską, w której pobierałem pierwsze lekcje czytania i pisania. Czytać jeszcze potrafię i to przy pomocy szkieł, pisać już zapomniałem, odkąd poświęciłem się całkowicie polityce. Myślę, że mi Pan uwierzy, drogi panie Redaktorze i w tem mniemaniu pozostaję, serdecznie pozdrawiając — Herriot".

Dziennikarze, którzy zkolei starali się uzyskać wywiad u małego kolegi, zostali przezeń odprawieni z kwitkiem. Czyż można tracić czas, mając na głowie punktualne wydanie czasopisma aż dla 50-ciu prenumeratorów?

Żona Hausnera

przeczuła katastrofę

Kiedy zaginiony w przestworzach lotnik polski, Stanisław Hausner, wyruszył po raz wtóry na podbój oceanu, żona towarzyszyła mu 300 klm. w tej podróży i żegnając go u startu, zawołała z nagłym wybuchem płaczu:

— Wiem, że nie przelecisz!

Pomimo ostrzeżenia, lotnik wskoczył do kabiny i uniósł się lekko w powietrze, nie zważając na niezwykle ciężki ładunek benzyny.

Było to ostatnie widzenie małżonków. W chwile potem amarantowa „Rosa Maria" znikła w słonecznych przestworzach.

Giełda

BANKNOTY

Dol. St. Zjedn. 8,87.

DEWIZY

Berlin 211,3.
Holandja 361,25.
Londyn 32,75.
N. Jork 8,90,3 (kabel 8,90,7)
Paryż 35,13.
Praga 26,39.
Sztokholm 169,5.
Szwajcarja 174,4.
Włochy 45,75.

PAPIERY LOKACYJNE

Dolarówka 47,5.
5 proc. poż konw. 33.
10 proc. poż. kol. 100.
6 proc. poż. dolar. 50
7 proc. poż. stab. 46,25.
4 i pół proc. L. Z. Z. 32,75.

AKCJE

B. Polski 70.

3 lata więzienia

dla głównego uczestnika tragedji Lindbergha

Los rodziny Lindbergha absorbuje Amerykę w dalszym ciągu. Niedawno doniosły czasopisma nowojorskie, że niania małego Lindbergha, panna Betty Gow, rodem ze Szkocji, wybrała się w podróż do Europy, by odwiedzić matkę w Glasgowie. Po drodze jednak władze policyjne zatrzymały ją w New-Yersey, wzbraniając dalszej podróży, chcąc mieć ją zapewne w pogotowiu w razie dalszego śledztwa.

Co się tyczy J. Curtisa, norfolkskiego przedsiębiorcy okrętowego, którego przyjacielska pomoc w pośredniczeniu z rabusiami dziecka okazała się zwykłym amerykańskim „bluffem" i żerowaniem na sensacji, został on aresztowany i będzie stawiony przed sądem 27-go czerwca. Prokurator domaga się dlań kary maksymalnej, to jest trzyletniego więzienia.

Zima w czerwcu

Niezwykłe opady śnieżne w Pirenejach Skandynawji

Obfity spadek śniegu w górach Sierra da Estrela na półwyspie Pirenejskim zasypał wszystkie przełęcze uniemożliwiając przedostanie się na równiny. Niesłychany fakt śnieżycy w połowie czerwca zdarza się po raz pierwszy, w tamtych stronach.

Warstwa śniegu na trzy stopy zalega również pola Szwecji w okolicy Norbergand Vesterrum, niszcząc zasiewy, przecinając komunikacje kolejową, telefoniczną i telegraficzną. Miejscami zaspy dochodzą do dziewięciu stóp.

Ojciec miasta jako „ojciec Adam"

Rada miejska w Bilbao złożyła z urzędu burmistrza Ladamesa, który, będąc gorącym zwolennikiem nagości, miał zwyczaj zażywać kąpieli w miejscach publicznych, w stroju Adama.

Sensacyjny proces w Sądzie Okręgowym

Na ławie przestępców zasiadł Izaak Milejkowski, oskarżony o zabójstwo żony

Wczoraj w Sądzie Okręgowym rozpoczęła się sensacyjna rozprawa przeciwko Izaakowi Milejkowskiemu, oskarżonemu o zabójstwo żony. Proces wywołał duże zainteresowanie, szczególnie wśród społeczeństwa żydowskiego, zarówno ze względu na osoby, jak i okoliczności, w jakich morderstwo zostało dokonane.

Od samego rana sala sądowa zapełniona została publicznością, wśród której przeważała żądna sensacji płeć piękna.

Na wstępie rozprawy odczytano akt oskarżenia, z którego wynika, że 18 listopada 1931 r. Wydział śledczy powiadomiony został telefonicznie przez majora p. Rynkiewicza, iż przy ul. Horodniczańskiej 21 została zamordowana Fruma Milejkowska.

Jako sublokator denatki i męża jej Izaaka Milejkowskiego w śledztwie zeznał, że gdy wrócił krytycznego dnia do domu, zastał przedpokój zamknięty. Ponieważ na dłuższe pukanie nie otrzymał żadnej odpowiedzi, zwrócił się po klucz do matki zamordowanej Chai Wowczyk. Gdy drzwi zostały otworzone spostrzegł w mieszkaniu ogólny nieład, a w przedpokoju zwłoki Frumy Milejkowskiej.

Obecnych przy tem zdziwił niepomierny spokój, jaki zachowywał mąż denatki Izaak Milejkowski, który powrócił niebawem z miasta do domu.

Na widok zwłok własnej żony nie zdradzał żadnego zdenerwowania.

Świadkowie stwierdzają, że Izaak Milejkowski żądał od żony przelania na niego prawa własności do mieszkania i że wobec odmowy groził jej zabójstwem. Podczas śledztwa Izaak Milejkowski do zabójstwa żony się nie przyznał. Zeznał tylko, że krytycznego dnia doszło pomiędzy nim a jego żoną do gwałtownej sprzeczki i że gdy on chciał opuścić mieszkanie, żona uniemożliwiła mu wyjście. Ponieważ żona obrzucała go stekiem oszczerstw, jedną ręką zamknął jej usta, a drugą chwycił za szyję. Po chwilowem szamotaniu się z żoną odepchnął ją, następnie, zabrawszy przez roztargnienie klucz sublokatora Rynkiewicza, opuścił mieszkanie. Szczegółów co się stało z żoną, nie pamięta.

Zamiaru zabójstwa nie miał.

Po odczytaniu aktu oskarżenia Sąd przystąpił do zaprzysiężenia świadków i przesłuchania oskarżonego, który w kilkugodzinnem przemówieniu starał się ustalić stan faktyczny i uzasadnić swoje alibi.

Dziś w dalszym ciągu procesu zeznawać będą świadkowie.

Kto winien?

Huszcza Stanisław—Garncarska 11—kupił futro u p. Snarskiego, zam. przy ul. Dominikańskiej 2. Okazało się, że futro to nie odpowiadało warunkom zawartej tranzakcji. P. Huszcza, dopatrując się oszustwa, zameldował o tem policji. Dochodzenie w toku.

Czyje dziecko?

Władze policyjne mają duży kłopot z odnalezieniem matki, która pozostawiła niemowlę w korytarzu domu przy ul. Mieszczańskiej 9. O znalezieniu nowo rodka zameldował policji Siderman Pinkus, zamieszkały w tym że domu.

Odczyt prof. Limanowskiego

W dniu 10 b. m. w sali Seminarjum Żeńskiego odbędzie się odczyt prof. Mieczysława Limanowskiego p. t. „Barbara Radziwiłłówna pierwsza kobieta renesansu w Polsce." Odczyt ten urządza Koło Międzyzrzeszeniowe Organizacyj Kobiecych w Grodnie.

KOGO NIE STAĆ NA DOM MUROWANY, niech buduje drewniany

Komitet Rozbudowy m. Grodna na posiedzeniu w dniu 4 czerwca r. b. rozpatrzył 19 podań o przyznanie pożyczek na budowę.

Z podań tych 13 Komitet zakwalifikował do szczegółowego rozpatrzenia jako popartę dowodami, wymaganemi przez Bank Gospodarstwa Krajowego, zaś 6 podań nie rozpatrzono wobec niedołączenia przez petentów nie zbędnych załączników.

Po dokonaniu przez członków Komitetu oględzin na miejscu poszczególnych nieruchomości odbędzie się następne posiedzenie, na którem Komitet podzieli kredyt, przydzielony dla m. Grodna w kwocie 50.000 zł. na budowę domów drewnianych.

Nadmieniamy, że przyznany dla m. Grodna kredyt zł. 50.000 jest nadzwyczajnym kontygentem, przeznaczonym na drobne budownictwo drewniane, maksymalnie po 4.000 zł. na dom.

Zasadniczym warunkiem otrzymania pożyczki jest:

dowód hipotecznego uregulowania tytułu własności, zatwierdzony plan budowy i kosztorys oraz dowód posiadania własnych środków w wysokości 50% kosztorysu budowy.

Ostre strzelania

dla oficerów i podchorążych rezerwy

Staraniem Zarządu Koła, w porozumieniu z Dcą 29 Dyw. Piech. p. gen Kleebergiem Franciszkiem, zostanie zorganizowane w bieżącym okresie letnim kilka ostrych strzelań dla oficerów i podchorążych rezerwy Koła Grodzieńskiego Z. O. R.

Pierwsze strzelanie z broni ręcznej i maszynowej odbędzie się dziś o godz. 17 ej na strzelnicy garnizonowej.

Zbiórka w Oficerskim Kasynie Garnizonowem tegoż dnia o godz. 16.45.

TEATR MIEJSKI

im. Elizy Orzeszkowej

W czwartek dn. 9 b. m. Wielka rewja mody z pierwszorzędnych firm warszawskich przy współudziale p. Weil i ulubienicy publiczności grodzieńskiej p. Marji Balcerkiewiczówny.

W piątek 10 b. m. premjera przemiłej i przepięknej komedji Aleksego Hajo „Starzy i młodzi" w wykonaniu z p. Hrynkiewicz Winklerową, Zofja Kislinżanką, M. Mrowińską, Z Müllerową, A. Czechowiczówną, W. Dąbrowskim, A. Dwonkowskim, W. Winklerem. Reżyseruje dyr. Opalińskiego. Nowa oprawa sceniczna Jana Hawryłkiewicza.

GRAWER
H. SOŁOWIEJCZYK
GRODNO, ul. HOOVERA 1

DZIŚ w KINACH P.T.K.
Tel. 214 CENY ZNIŻONE.
seans. o g. 6, 8 i 10¼
Dźwiękowiec
Kino „POLONJA"
Pocztowa 4
Gustaw Diessl, Fritz Kampers
Jan Moebis i Jackie Monnier
w wielkim arcydziele dźwięk.
P. T.
„NAJEŹDŹCY"
(Front Zachodni 1918 r.)
Największy dramat wojenny
Wstęp od 70 groszy.

Dźwiękowiec
Kino „APOLLO"
Dominik. 26
Interesujące świat cały w sposób artystyczny i ciekawy w filmie p. t.
„ŚWIAT BEZ GRANIC"
W rol. głów. Adam Brodzisz i Maryla Wojno
Wstęp od 60 gr.

Kino „PALACE"
Orzeszk. 13
Marlena Dietrich w filmie
P. T.
„Znajoma z wagonu sypialnego"
Wstęp od 40 gr.

Anons! Film który olśni, oczaruje izachwyci wszystkich Anons!
DZIEJE DUSZY
Cudowne życie Św. Teresy od Dzieciątka Jezus
już wkrótce ujrzymy na ekranie naszego kina Światowid.

Kino dźwiękowe „ŚWIATOWID" Brygidzka 2
Początek seansów o g. 6,15—8,15—10,15
HENRI GARAT wystąpi w najnowszym filmie dźwiękowym produkcji francuskiej
P. T.
Igranie z Miłością

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem 3 zł., w Admin. 2,50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. 1 szpalt. w tekście. 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.
Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 142,625. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.
Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski.
Druk. „Polska Druk. Kresowa" Grodno, Dominikańska 21.